ROK II. Warszawa, 20 kwietnia 1927 r. Nr. 6, 7 (9, 10).



WYCHOWANIE I ŻYCIE

CZASOPISMO DLA DZIAŁACZY SPOŁECZNYCH, RODZICÓW I NAUCZYCIELI. WYCHODZI DWA RAZY NA MIESIĄC.

JAN HENRYK PESTALOZZI



Z okazji przypadającej obecnie stuletniej rocznicy śmierci cały niemal cywilizowany świat uprzytamnia sobie działalność największego entuzjasty wychowania szerokich mas ludowych, proroka pedagogiki nowoczesnej, ojca szkoły powszechnej, jak słusznie nazywają Pestalozziego.

Postać i myśli Pestalozziego budzą zainteresowanie nietylko w świecie nauczycielskim, ale wśród tych wszystkich, którzy widzą szczęśliwą przyszłość społeczeństwa w rozwoju demokratyzacji, w przygotowaniu do życia społecznego szerokich mas ludu.

Urodzony i wychowany w Zurichu, działalność swoją rozpoczyna na głuchej wsi: „w samotnej chatce będzie się więcej troszczył o ojczyznę, niż w zgiełku miasta“. Zabiera się do prowadzenia gospodarstwa w Neuhof. Tam też gromadzi dzieci największych nędzarzy, by wydrzeć je żebraninie i nauczyć pracować na chleb.

Zakład w Neuhof pomieścił około 50-ga dzieci. Brak zmysłu praktycznego, brak sprężystej administracji, łatwowierność Pestalozziego wkrótce doprowadza zakład do ruiny majątkowej.

Rzucony na bruk miejski Pestalozzi podejmuje działalność literacką. Najwybitniejszym owocem tej pracy jest książka, która uczyniła go wkrótce głośnym, książka p. t. Leonard i Gertruda. Jako formę stosowną dla ludu wybrał zajmujące opowiadanie.

Ludzkość cała, według Pestalozziego jest jednakowa w swej istocie. Prawdy należy szukać w naturze ludzkiej, w głębi tej natury tkwią „błogosławione“ siły człowieka. Cel wychowania polega na rozwoju tych sił. „Domowe stosunki człowieka są pierwszemi i najdoskonalszemi stosunkami naturalnemi, a stąd dom rodzinny jest podstawą naturalnego człowieka. Na podobieństwo stosunków rodzinnych winny się układać stosunki wzajemne obywateli. Szkoła to tylko rozszerzenie i pogłębienie życia rodzinnego, szkoła to tylko bardziej planowe i systematycznie zorganizowane gospodarstwo domowe.

Najwięcej winna dbać szkoła o tych, którzy najmniej posiadają. Biedak musi wyjść ze szkoły uzbrojony od stóp do głowy do walki z życiem o znośną i uczciwą egzystencję.

W rozgorzałej walce podczas rewolucji, w walce między despotyzmem a wolnością Pestalozzi stanął po stronie wolności. Wolność ujmuje jako „równowagę praw i zabezpieczenie ich przed nadużyciem“. Rewolucja przedewszystkiem budziła w nim nadzieję rozwoju praktycznej działalności wychowawczej. Wierzył w odrodzenie ludów—odrodzenie to widział przez pracę oświatowo wychowawczą, gdyż bez tego ciemny lud nawet nie zrozumie znaczenia wolności. Pestalozzi pismami swemi oddaje poważne usługi ruchowi rewolucyjnemu. W Szwajcarji na tle starcia dwóch prądów rozgorzała walka domowa. W stanie Unterwalden wybuchł rokosz przeciw nowemu rządowi rewolucyjnemu. W walce zginęło setki osób, masy zostały bez środków do życia, mnóstwo sierot, dzieci bez opieki. Dla sierot tych rząd rewolucyjny tworzy specjalny zakład i mianuje Pestalozziego kierownikiem tego zakładu. Otrzymuje więc wreszcie Pestalozzi stosowny dla siebie warsztat pracy.

Dzieci przychodzą w łachmanach pełnych robactwa, stan moralny pozostawia wiele do życzenia — są nieufne, przyzwyczajone do obłudy, żebractwa, są złe i bezczelne. Wierzy jednak Pestalozzi, że w głębi tkwi ukryty sens życia, są pierwiastki ogólnoludzkie. Zadaniem jego wydobyć to i rozwinąć. Żadnych sztucznych zabiegów nie stosuje, dąży jednak do wytworzenia atmosfery życia rodzinnego. Utrzymuje ciągły kontakt z dziećmi, każda troska dziecka, to jego troska. Wkrótce zdobywa sobie życzliwość i wiernych przyjaciół, zdobywa wśród dzieci gorliwych pomocników. Rezultaty były doskonałe. Z dna nędzy co dnia wyczarowywał nowe piękno ludzkie. Niestety stosunek ten psuli starsi, rodzice, uważali oni Pestalozziego za ajenta nowego znienawidzonego rządu, za włóczęgę, który nie potrafił sobie nic lepszego znaleźć i znosi wszelkie niewygody. Wyznaczona z ramienia rządu rewolucyjnego opieka nad zakładem w Stanz również nieufnym okiem patrzy na działalność Pestalozziego. Opiekun chciał widzieć uporządkowany i urządzony zakład według jakiegoś już wypróbowanego wzoru, tymczasem Pestalozzi eksperymentuje, szuka nowych dróg, narazie wszystko idzie bez planu. Wytwarza się atmosfera nieufności, w rezultacie zakład wkrótce przechodzi pod inne kierownictwo. A Pestalozzi otrzymuje stanowisko zastępcy nauczyciela a następnie pełni rolę kierownika w szkole w Burgdorfie. Pestolozzi z nowym zapałem bierze się do wypracowania metod nauczania, uczy pracować, obserwować i myśleć.

Nauczanie (i tu jest niezaprzeczenie wielka zasługa Pestalozziego) pragnie oprzeć on na ogólnych prawach natury, t. j. na psychologji i na warunkach, w których żyje człowiek.

Rezultatem dłuższego doświadczenia w Burgdorfie jest najwybitniejsze dzieło Pestelozziego p. t. Jak Gertruda uczy swoje dzieci.

Oto najważniejsze podstawy nauczania według tej książki.

Nauczanie opiera na zmysłach. Przez zmysły przelewa się jednak morze poplątanych wyobrażeń, dziecko popada z błędu w błąd. Szkoła ma przyspieszyć wydostanie się z tego chaosu. Nauczanie uczyni przedmioty wyobrażenia jasnemi i dokładnemi i doprowadzi do dokładnych pojęć. Składowe części nauczania uzależnić należy od potęgujących się sił dziecka. Wychowanie nie pozostawia on naturze, jak tego pragnie Russo „Jeżeli troskę o ziemię pozostawisz naturze, pisze Pestalozzi, to zbierzesz osty i chwasty, jeżeli pozostawisz jej wykształcenie rodzaju ludzkiego, to wprowadzi go w chaos wyobrażeń, które nie są ani dla swych doznań ani dla doznań swego dziecka tak uporządkowane, jak tego wymaga nauczanie“.

Obok wykształcenia umysłowego równolegle dąży Pestalozzi do wykształcenia fizycznego i moralnego kładzie duży nacisk na troskę o zdrowe ciało, odpowiednie pożywienie, gry i zabawy na świeżem powietrzu. Naturalnego u dziecka pędu do ruchu, do działania nie należy poskramiać, ale rozwijać stopniowo.

Drogą stopniowanych naturalnych ćwiczeń uczeń zdobywa tę ogólną sprawność fizyczną, która pozwala szybko i z łatwością wdrożyć się do tej lub innej pracy fizycznej.

Podstawą wychowania moralnego są uczucia. „Szkolne nauczanie cnoty, wiary, ofiarności jest czczą gadaniną, natomiast każdy czyn miłości, ofiarności, przywiązania, płynący z uczucia, wychowuje moralnie na drodze poglądowej .

Na czoło wychowania moralnego wysuwa się uczucie miłości, ono porządkuje, ożywia i kieruje wszystkiemi innemi uczuciami. I tu rodzina odgrywa przy kształceniu tego uczucia pierwszorzędną rolę. „Wszystko co od rodziców pochodzi, każdy kąsek chleba, który daje dziecku kochająca matka, każda część odzieży, każda cera na pończosze i łata na ubraniu jest czemś innem, niż te same rzeczy, nie od rodziców pochodzące. Troska i miłość, z jakiemi są dane, tworzą niezapomniane wartości w duszy dziecka i budzą uczucia podzięki, zaufania i miłości“.

Praca nauczycielska Pestalozziego, w Münchenbuchsee, a następnie w Yverdon doprowadza do skrystalizowania całego systemu nauczania i wychowania. W szkole Pestalozziego zdobywa metodyczne wykształcenie kilka setek nauczycieli, którzy przyjeżdżali z różnych stron Europy. Duch szkoły Pesta-

lozziego promieniuje nietylko na terenie Szwajcarji, ale zdobywa licznych zwolenników i naśladowców we wszystkich nieomal państwach Europy, szczególniej w Niemczech. Próby wcielania w życie metod Pestalozziego były realizowane i na ziemiach Polski.

W jednej z późniejszych prac swoich, mianowicie w „Poglądach i doświadczeniach", kładzie Pestalozzi podwaliny pod ideę szkoły powszechnej. Podkreśla on jednakowość natury ludzkiej niezależnie od stanu człowieka i jego położenia, „Wszelkie specjalne wykształcenie jakiejkolwiek klasy społecznej należy budować na uprzedniem ujęciu i wzmocnieniu tego, co jest wieczne i niezmienne w ludzkich zarodziach i siłach", stąd potrzeba jednego dla wszystkich programu wykształcenia początkowego.

W całej długiej niezmordowanej działalności pedagogicznej Pestalozziego uderza wielkie umiłowanie człowieka, zwłaszcza biedoty, oryginalność i głęboka wnikliwość dla spraw wychowawczych. Drogowskazem dlań była tylko subtelna intuicja i własne doświadczenie.

Przez długie lata jeszcze pozostanie on niedościgłym wzorem nauczyciela i wzorem obywatela, na grobie którego słusznie wyryto między innemi napis: „Wszystko dla innych — nic dla siebie".

J. J.

SZKOŁA i SPOŁECZEŃSTWO

(Odczyt wygłoszony przez radjo 7 lutego 1927 r.).

W społeczeństwie nowoczesnem szkoła zajmuje wyjątkowo ważne stanowisko. Trudno wyobrazić sobie normalnego obywatela, któryby uniknął bliskiego zetknięcia się z nią, dla którego szkoła byłaby obojętną instytucją.

Przemożny wpływ szkoły odczuwa się przedewszystkiem w dzieciństwie, które wprost można nazwać szkolnym okresem życia. Szkoła nadaje w tych latach charakter życiu dziecka, często kładzie piętno na całą późniejszą jego działalność, daje mu wielkie skarby zdobyczy kulturalnych ludzkości, otwiera drzwi do rozległych i głębokich przeżyć.

Wiemy wszyscy z jakiem bijącem sercem wędrował każdy z nas jako mały pędrak do tej głośnej, tajemniczej instytucji, jak dumny był z otrzymanych przyborów szkolnych. Każdy pamięta rady i błogosławieństwa, jakie otrzymywał w rodzinnym domu na ten nowy etap w swojem życiu.

Po wielu latach pracy i dźwigania obowiązków opuszcza tę szkołę ze świadectwem w ręku, żegnając ją z większem lub mniejszem uczuciem wdzięczności za otrzymane dary, ale i z radością, że wyzwala się z pęt nałożonych na jego dzieciństwo.

Nie rozstaje się z nią jednak na zawsze. Miną lata, a on znów wejdzie w szkolne progi, prowadząc za sobą swoje ukochanie i swoją nadzieję w postaci małego Stasia, czy Zosi. I znów poruszy mu się żywiej serce, gdy będzie wpatrywać się z niepokojem w oczy nauczyciela, czy nauczycielki, myśląc, w jakie też ręce powierza swój skarb. Znowu zacznie żyć życiem szkoły, tylko już za pośrednictwem swego dziecka.

Jeżeli nie masz własnych dzieci, ani bliskich sercu dzieci siostry, czy brata, kolegi, czy przyjaciela, to jednak pomyślisz o szkole, gdy dosięgnie cię na drodze gwar tłumnie wracających do domu dzieci z książkami w ręku. Słuchając ich gwarnych rozmów o wydarzeniach dnia, mimowoli zapoznasz się z postacią szkolnej „pani".

A choćbyś był skrajnym materjalistą i nic cię dziecko i jego szczebiot nie obchodziły, to zainteresujesz się szkołą, gdy spojrzysz na budżet państwowy i na drugiem miejscu pod względem wielkości wydatków ujrzysz pozycję przeznaczoną na Ministerstwo Oświecenia.

— I jak tu w Polsce ma być dobrze — powiesz do znajomego, zawziętego społecznika — kiedy zgórą trzysta miljonów złotych przeznaczyliśmy w budżecie na szkoły, a nie mamy środków na wzmożenie budownictwa, podniesienie produkcji rolnej i przemysłowej. Przed wojną w b. zaborze rosyjskim istniało kilka razy mniej szkół, a było lepiej i zamożniej, niż teraz.

— Tak, tak — odpowie zaczepiony — szkół było mało, a te które istniały — liche, to też mści się to dzisiaj na naszem życiu. Jeżeli nie możemy należycie zorganizować naszego państwa, ani pod względem administracyjnym ani ekonomicznym, to przecież przyczyna leży w materjale ludzkim, nieprzygotowanym do zagadnień, stojących przed nami. Jakże tu budować nowoczesne państwo z obywateli w połowie analfabetów. I żeby to chodziło tylko o nieumiejętność czytania i pisania, ale przemożnie panuje u nas analfabetyzm w dziedzinie świadomości społecznej i państwowej, w znajomości elementarnych obowiązków obywatelskich, oraz analfabetyzm w dziedzinie nowoczesnej pracy. To są, Panie, skutki braku obywatelskiego szkolnictwa w latach niewoli.

Zresztą sumy umieszczone w budżecie państwowym, jako pozycja Ministerstwa Oświecenia, nie są bynajmniej tak wielkie, jak się wydają. Proszę podzielić owe trzysta miljonów przez liczbę mieszkańców Państwa Polskiego, a okaże się, że oświata całego młodego pokolenia, a częściowo i dorosłych, obciąża każdego mieszkańca sumą jakichś dwunastu złotych rocznie, co chyba nie jest bardzo wielką kwotą. Niech Pan również weźmie pod uwagę, że rozwój szkolnictwa nie jest obojętny dla życia ekonomicznego kraju, przyczynia się do istnienia i rozrostu licznych gałęzi naszego przemysłu i handlu, począwszy od przemysłu księgarskiego, kończąc choćby na... radjo.

Przerwijmy tą zajmującą dysputę stwierdzeniem, że rzeczywiście szkolnictwo w nowoczesnem społeczeństwie odgrywa pierwszorzędną rolę i wpływ jego przenika do wszystkich dziedzin życia i obejmuje ogół obywateli. Należałoby więc przypuszczać, że między społeczeństwem a szkołą musi istnieć bliski, serdeczny stosunek, że szkolnictwo, to królestwo dzieci i młodzieży — jest najdroższą i najmilszą instytucją dojrzałego pokolenia.

Takby być powinno, tak jednak, niestety, nie jest.

Stosunek społeczeństwa do szkoły nie da się określić jednem słowem; jest on mocno skomplikowany.

Społeczeństwo naszego rozumie, czy odczuwa znaczenie dobrze zorganizowanego szkolnictwa dla rozwoju narodu i państwa, uchwala i płaci bez szemrania podatki na oświatę, domaga się zakładania szkół i chętnie posyła do nich dzieci. Jest to jednak stanowisko, że tak powiem, zasadnicze, teoretyczne. Na

gruncie życia codziennego szkoła naogół nie cieszy się ani miłością, ani opieką społeczeństwa. Uczuciowy stosunek społeczeństwa do szkoły jest zasadniczo obojętny, niekiedy niechętny, a nawet wrogi. Pomińmy tu stanowisko państwa względem szkolnictwa, jako problem odbrębny, natomiast podkreślimy ustosunkowanie się względem niego naszych instytucyj samorządowych oraz domu rodzinnego.

Złe, a często bardzo złe warunki, w jakich znajdują się nasze szkoły, brak odpowiednich urządzeń i sprzętów, trudności, z jakiemi walczą — przy wyposażeniu szkoły — kierownicy i opieki szkolne, fakty zbyt dobrze znane, żeby popierać je przykładami, dają smutne świadectwo działalności czynników samorządowych w dziedzinie oświatowej.

Mniej widoczne, mniej namacalne są objawy stosunku rodziny do szkoły, jednak naogół również ujemne. Rodzice traktują szkołę i nauczycieli swoich własnych dzieci dziwnie oschle i obco. Częściej słyszy się z ich strony nieżyczliwą krytykę, zarzuty i pretensje, wypowiadane nawet wobec dzieci, aniżeli słowa zaufania i wdzięczności. Samorzutna chęć ze strony rodziców współdziałania ze szkołą należy do objawów bardzo rzadkich.

To jest tło ogólne położenia szkoły w naszem społeczeństwie, tło niewątpliwie, mało sprzyjające rozwojowi szkolnictwa i jego tężyźnie.

W czem szukać przyczyny takiego rozdźwięku między pragnieniami a życiem w dziedzinie wychowania młodzieży, czemu upragniona szkoła nie jest otoczona w społeczeństwie miłością i należytą opieką.

Źródło tego stanu rzeczy leży zarówno w psychice naszego społeczeństwa, jak i w charakterze szkolnictwa.

Szkolnictwo, jak to już powiedzieliśmy, jest królestwem dzieci i młodzieży, i na nie przenosi się cały zasób uczucia, jakiem społeczeństwo obdarza swoje młode niedorosłe pokolenie. Im większy więc kult dziecka posiada naród, im dziecko w sercach i umysłach dorosłych obywateli zajmuje ważniejsze miejsce, tem silniej wystąpi w danem społeczeństwie pęd do stworzenia mu lepszych warunków rozwoju zarówno materjalnych, jak i duchowych. Obywatel państwa nie będzie wtedy obojętnie patrzeć na to, że dziecko nie ma w klasie powietrza do oddychania lub, że źle jest traktowane.

Obojętność społeczeństwa do dzieci, która niestety, cechuje nasze społeczeństwo, jest jedną z najważniejszych przyczyn obojętności i w stosunku do instytucyj szkolnych i wychowawczych.

Poza tą przyczyną tak ściśle związaną z ogólną kulturą narodu, występuje jeszcze brak bezpośredniej tradycji narodowego własnego szkolnictwa. Ogromne rzesze narodu żyły u nas przez wieki bez szkoły i nie mogły jeszcze wyrobić w sobie orjentacji co do poziomu i ideałów szkolnych, a tem bardziej uczuciowo związać się ze szkołą.

Rozdział jednak między szkołą a społeczeństwem nie jest zjawiskiem występującem jedynie na naszym gruncie, lecz daje się zauważyć i w innych społeczeństwach, mających trwalsze tradycje wychowawcze i wyższy poziom kulturalny. Jest to więc zjawisko ogólne, wskazujące na to, że linja, po której rozwija się szkolnictwo, nie jest właściwa.

Przedewszystkiem na szkole mści się wielkie rozluźnienie więzów z pokrewną, a poniekąd macierzystą instytucją wychowawczą w społeczeństwie, jaką jest rodzina.

Wiadomo, że na niższym poziomie kulturalnym w okresie istnienia gospodarki naturalnej wychowanie młodego pokolenia odbywa się prawie całkowicie w rodzinie. Tak było w starożytnym okresie wychowania rzymskiego, to samo zjawisko powtórzyło się w czasach średniowiecznych, kiedy to nieliczne szkoły głównie służyły celom kościelnym, podobnie działo się przed niewielu jeszcze laty w społeczeństwie ludowem w Polsce. Rodzina przekazywała zasoby kulturalne zarówno w dziedzinie duchowej, jak i materjalnej młodemu pokoleniu i przygotowywała go do niezbyt skomplikowanego życia. Jednakże w miarę rozwoju stosunków społecznych warunki zdobywania srodków do życia, technika pracy i odpowiadające im zadania myślowe stają się coraz bardziej złożone, przestają wystarczać pierwotne sposoby wychowania przez przykład i pouczanie rodziców i zjawia się konieczność przygotowania młodego pokolenia przez specjalistów, poświęcających się temu zadaniu. Taki sposób wychowania odbywa się niekiedy jeszcze w samem ognisku rodzinnem, przykład pedagoga w Grecji czy guwernera w nowożytnych społeczeństwach, — częściej jednak tworzy się nowa instytucja wychowacza — szkoła. W miarę intensywniejszego rozwoju i zdobywania dla siebie silnego oparcia o organizację państwową, szkoła staje się coraz mniej zależną od rodziny, przeciwnie nawet, poczyna górować nad rodziną w dziedzinie kształcenia dzieci.

Zwłaszcza w obecnym okresie czasu, kiedy rodzina wskutek ekonomicznych warunków coraz bardziej słabnie i nie może zająć się poważniej wychowaniem dzieci, szkoła wydziera jej jedną za drugą atrybucję i spycha ją do roli materjalnej opiekunki własnych dzieci.

Podobne jednak stosunki są w wysokim stopniu nienormalne. Nie może być rozdziału, a tem bardziej walki między dwoma instytucjami wychowawczemi: naturalną — rodziną i poniekąd sztuczną — szkołą, mającemi te same zadania i ten sam materjał ludzki do wychowania. Taki stan odbija się źle na rozwoju zarówno szkoły, jak i rodziny, a najgorzej na dzieciach.

To też po pierwszym okresie — wychowania rodzinnego, i po drugim — rozdwojonego wychowania przez rodzinę i szkołę, musi nastąpić trzeci, w którym powstanie ściśle współdziałanie, „przymierze wychowawcze" między rodzicami a nauczycielem. Próby takiego zainteresowania rodziców życiem szkolnem spotykamy już w szkołach naszych przed utratą niepodległości, np. w Liceum Krzemienieckim, dzisiaj czynione są duże wysiłki pod względem zharmonizowania tych czynników, zarówno u nas jak i zagranicą. Nowoczesne postępowe szkoły, jak naprzykład t. zw. Gemeinschaftsschulen w Niemczech, współdziałanie rodziców ze szkołą uważają za podstawę organizacji szkolnej.

Konieczność ścisłego związania szkoły ze społeczeństwem i wytworzenia dla niej jaknajlepszego nastroju szczególnie w Polsce odrodzonej, gdzie szkolnictwo szuka dróg i wyrabia sobie tradycję, ma znaczenie pierwszorzędne.

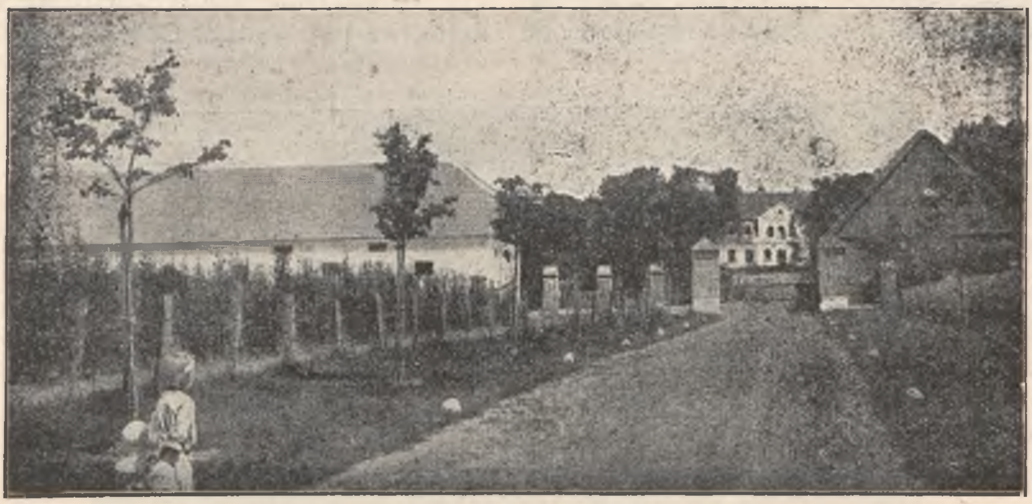
To też zarówno czynniki obywatelskie, jak i nauczycielstwo muszą współdziałać w tej akcji, tak ściśle związanej z dobrem i szczęściem młodego pokolenia.

St. Dobrowolski.

Ludowe szkoły rolnicze w Polsce

(Wywiad Redakcji „Wychowania i Życia" z Naczelnikiem Wydziału Oświaty Rolniczej w Min. Rolnictwa i Dóbr Państwowych p. prof. Józefem Mikułowskim — Pomorskim.)

Ludowe szkoły rolnicze w Polsce z rokiem każdym odgrywają coraz większą rolę w życiu gospodarczem, społecznem i kulturalnem wsi naszej. To też pragnąc zaznajomić czytelników „Wychowania i życia" z aktualnym stanem szkolnictwa rolniczego wiejskiego, z jego potrzebami i z jego zamierzeniami na przyszłość, zwróciliśmy się z prośbą o wywiad do znakomitego znawcy tych dziedzin pracy oświatowej w Polsce, pierwszego organizatora szkolnictwa polskiego w czasie wielkiej wojny w przededniu zmartwychwstania



Szkoła rolnicza w Popowie — widok ogólny.

Niepodległej Polski, a obecnie naczelnika wydziału oświaty rolniczej w ministerjum rolnictwa — p. prof. Mikułowskiego — Pomorskiego.

P. profesor z wielką uprzejmością i prawdziwą życzliwością udzielił redakcji naszego pisma szeregu wyjaśnień, dotyczących omawianej sprawy.



Mokoszyn pod Sandomierzem — podczas lekcji szycia.

Działalność Ministerstwa Rolnictwa.

— Na czem polega działalność ministerstwa rolnictwa w dziedzinie ludowej oświaty rolniczej?—brzmiało pierwsze pytanie, zadane panu profesorowi.

— Organizacja ludowego szkolnictwa rolniczego opiera się na ustawie z dn. 9 lipca 1920 r. Ustawa ta nakłada na wszystkie powiaty obowiązek założenia 1 szkoły rolniczej męskiej i 1 żeńskiej, przyczem skarb państwa przychodzi samorządom powiatowym

z pomocą finansową, udzielając pożyczki na budowę i urządzenie szkoły w wysokości 50 proc. kosztów, zwrotnej w ratach 3 proc., prócz tego powiaty otrzymują na ten cel zasiłek bezzwrotny w wysokości 25 proc. ogólnych kosztów. Nauczycielstwo szkół samorządowych, posiadające kwalifikacje, wymagane przez ustawę, korzysta z praw, przysługujących urzędnikom państwowym.

Pozatem Ministerstwo udziela szkołom prywatnym zasiłków na opłatę personelu, na prowadzenie i ulepszanie szkół, subsydjuje urządzanie kursów rolniczych i gospodarstwa domowego. Niezależnie od tego Ministerstwo zakłada i utrzymuje szkoły państwowe w tych miejscowościach, gdzie warunki lokalne nie pozwalają na urządzenie szkół samorządowych. Niektóre szkoły państwowe powstały przez przejęcie Szkół fundacyjnych i b. Wydziału Krajowego Galicyjskiego.

Organizacja władz szkolnych.

— A jak zorganizowane są władze naczelne oświatowe w dziedzinie szkolnictwa rolniczego?

— Naczelną władzą oświatową w Ministerstwie Rolnictwa jest Wydział Oświaty Rolniczej w tem ministerstwie, który sprawuje administrację i nadzór pedagogiczno-naukowy nad szkołami rolniczemi. Prócz naczelnika wydziału nadzór ten wykonywują wizytatorzy w osobach: p. p. Marji Seroczyńskiej Morozewiczowej, Gustawa Pomianowskiego i Tadeusza Szymańskiego. Wydziały rolnicze w urzędach wojewódzkich, między innemi sprawami rolniczemi współdziałają w organizacji szkół.



Trzepowo — praca w szkółce drzewek owocowych.

Typy szkół rolniczych.

— Jakie istnieją typy szkół rolniczych?

— Obok typu t. zw. pszczelińskiego, istnieją szkoły 11 miesięczne i 18 miesięczne internatowe, oraz szkoły zimowe i dwuzimowe, przeważnie przychodnie, bez internatów.

Cele szkół.

— Jakie zadania i cele stawia szkołom ludowym rolniczym Ministerstwo Rolnictwa?

— Zasadniczym celem szkół tych jest przygotowanie wychowańców na dobrych rolników i światłych obywateli, wychowanek zaś na rozumne matki, wytrawne gospodynie obywatelki.

Program szkół rolniczych.

— Jaki jest program szkół rolniczych i jak wysoki obecny poziom młodzieży, w szkołach tych przebywającej?

— Od kandydatów w zasadzie wymaga się uprzedniego ukończenia 7 oddziałów szkoły powszechnej. W obecnych warunkach jednak w praktyce trzeba odstępować od tych wymagań i dlatego przyjmuje się kandydatów już z ukończonymi 4-ma oddziałami szkoły powszechnej.

Podstawę programu szkolnego stanowi program opracowany przez Ministerstwo Rolnictwa, od którego jednak w życiu czynione są odstępstwa, zależnie od potrzeb i warunków lokalnych. W myśl tych programów ministerjalnych z roku 1921 (dla szkół męskich i dla żeńskich), szkoły ludowe rolnicze oparte są na samodzielnych gospodarstwach rolnych. Nauka polega na zajęciach praktycznych i na nauce w klasie. Obok przedmiotów ściśle zawodowych, rolniczych i gospodarstwowych, programy obejmują przedmioty ogólnokształcące, jak język polski, rachunki, pomiary, geografję, historję Polski, naukę o Polsce, przyrodę martwą i żywą, pielęgniarstwo, hygjenę i t. p.

Duży nacisk kładzie się na uspołecznienie uczniów; w tym celu organizuje się spółdzielnie uczniowskie, zebrania dyskusyjne, na które uczniowie opracowują tematy ogólne i rolnicze, oraz przygotowywują pogadanki, tworzy się straże ogniowe szkolne, urządza zabawy, przedstawienia amatorskie i t. p.

W niektórych szkołach istnieją również warsztaty rzemieślnicze.

Frekwencja.

— Jaką frekwencją cieszą się obecnie szkoły rolnicze?

Przeciętna frekwencja wynosi w jednej szkole około 30 osób. Naogół szkoły rolnicze nie są wypełnione, gdyż nie dochodzą do nakreślonego maximum 40 — 60 uczniów.

Strona finansowa.

Całe życie uczniów w internacie upływa przy współudziale bezpośrednim ciała nauczycielskiego, gdyż w wielu szkołach nauczyciele nawet jadają razem z uczniami. Żywienie wychowańców odbywa się dwojakim sposobem: bądź przez samą szkołę, bądź przez kooperatywę uczniowską. Koszt wyżywienia w szkole wynosi obecnie około 30 złotych miesięcznie. W zasadzie nauka jest bezpłatna, natomiast za utrzymanie wychowańcy płacą w całości. Odstępstwo od tej reguły stanowią uczniowie, którzy otrzymują stypendja bądź od samorządów, bądź (w małym stopniu) od Ministerstwa.

Urządzenie szkoły rolniczej jest naogół rzeczą bardzo kosztowną. Grunt pod urządzenie szkoły



Tuchowola (Wielkopolska) — nauka gotowania.

(wraz z gospodarstwem) daje państwo, to też tam, gdzie niema gruntów państwowych, jak naprzykład na terenie Małopolski, istnieją duże trudności w dziedzinie zakładania ludowych szkół rolniczych.



Szkoła rolnicza w Duboji na Wołyniu. — Ćwiczenia gimnastyczne na świeżem powietrzu odbywają się stale w przerwach między lekcjami, nawet w zimie.

Personel nauczycielski.

Nauczycielstwo przedmiotów zawodowych przeważnie rekrutuje się z absolwentów szkół akademickich rolniczych, przyczem wymagana jest od nich praktyka zawodowa rolnicza i praktyka jednoczesna pedagogiczna w szkole ludowo-rolniczej. Dla do-

kształcenia nauczycielstwa w kierunku metodyczno-pedagogicznym ministerstwo organizuje kursy specjalne. I tak w roku ubiegłym odbył się 5 miesięczny kurs w Warszawie dla nauczycieli, w tym roku zaś 3 kursy jednomiesięczne dla nauczycielek. Prócz tego odbywa się obecnie całoroczny kurs zjazdowo-korespondencyjny.

Do przedmiotów ogólno - kształcących powoływani są przeważnie nauczyciele szkół powszechnych. W szkołach męskich jest zwykle ogółem 3 do 4 nauczycieli, w szkołach żeńskich 4 — 5 nauczycielek.

— A co pan profesor może powiedzieć o wartości personelu nauczycielskiego szkół rolniczych?

— Praca nauczycielska w tych szkołach jest ciężka, wymaga dużego oddania się. Poza nauką w klasie absorbują personel pedagogiczny zajęcia praktyczne i praca ściśle wychowawcza, do czego konieczna jest wielka doza zapału i ideowości. Większość nauczycielstwa odpowiada temu zadaniu. Pozostawia natomiast dużo do życzenia dotychczasowe przygotowanie pod względem pedagogiczno - dydaktycznym, zawodowym, rolniczym; odczuwać się daje brak bliższej znajomości warunków małego gospodarstwa, umiejętności wykonywania szeregu czynności gospodarczych.

Tego wszystkiego nauczyciele szkół rolniczych w szkołach akademickich nabyć nie mogą. Dlatego też Ministerstwo zamierza zorganizować specjalne seminarjum dla dokształcania kandydatów do zadań nauczycielskich w szkołach rolniczych. Nauczyciel ludowej szkoły rolniczej winien być wytrawnym rolnikiem i pedagogiem, umiejącym oddziaływać i na ludność i na całe otoczenie.



Supraśl — uczniowie słuchają przez radjo koncertu z Pragi Czeskiej.
Aparat nastawia p. J. Dec, b. redaktor „Siewu" obecnie nauczyciel szkoły rolniczej.

Charakterystyka młodzieży szkolnej.

W szkołach przeważa młodzież w wieku od lat 18, chociaż teoretycznie przyjmuje się już uczniów od lat 16. Element starszy jest niewątpliwie bardziej pożądany, gdyż jako bliższy życia praktycznego, łatwiej może wiadomości nabyte w szkole zużytkować. Naogół młodzież szkolna rekrutuje się z osobników, chcących się uczyć i pracować, objawiających wielki zapał i chęć do nauki. To też rezultaty co do ilości przyswojonych sobie wiadomości są często zdumiewające, jeśli uwzględnić trudności, wynikające z niedostatecznego przygotowania w szkołach powszechnych.

— A jaki jest stosunek ludności wiejskiej do placówek szkół rolniczych?

— Stosunek ten bywa rozmaity: tam gdzie szkoła potrafi wzbudzić zaufanie i oddziaływać na bliższe otoczenie, zdobywa sobie coraz większą popularność. Najlepszym miernikiem popularności szkoły jest napływ młodzieży szkolnej z najbliższego otoczenia i z najbliższych okolic.

Obecnie przeważa już element uczniowski taki, który po ukończeniu szkoły powraca na rolę i będzie gospodarował na swoich własnych sadybach.

Stosunek związków samorządowych do szkolnictwa rolniczego.

Naogół samorządy odnoszą się przeważnie do szkolnictwa życzliwie, o ile komisja szkolna składa się z ludzi rozumiejących jego zadania i rolę. Niektóre powiaty ponoszą na cele oświaty rolniczej duże wydatki.

Stosunek wychowanców szkół do swych uczelni po ukończeniu nauk.

W wielu szkołach tworzą się stowarzyszenia b. wychowanków, naogół daje się zauważyć bardzo duże przywiązanie do szkoły. W niektórych miejsco-

wościach istnieją nawet powiatowe stowarzyszenia wszystkich wogóle uczniów ludowych szkół rolniczych.

Wpływ bezpośredni szkół na otoczenie i środowisko

Dążeniem Ministerstwa jest, ażeby gospodarstwa szkolne stały się wzorem dobrych gospodarstw rolnych dla całej okolicy, żeby dostarczyły nasion, roz-



Mieczysławów — orkiestra.

płodników, drzewek owocowych, organizowały kursa dla dorosłych w danym powiecie i okolicznych. Naogół szkoły rolnicze spełniają te swoje zadania niezgorzej i dzięki temu stają się ośrodkami szerzenia postępu rolniczego wśród otoczenia najbliższego i dalszego.

Braki aktualne.

Najbardziej aktualną bolączką szkół rolniczych jest konieczność większego przystosowania tych szkół do potrzeb życiowych i wypracowanie odpowiednich metod nauczania zarówno dla nauki klasowej jak i zajęć praktycznych.

Program na przyszłość.

— A program na przyszłość?

— Najważniejszym postulatem na przyszłość jest ulepszenie istniejących szkół, przygotowanie odpowiednie personelu nauczycielskiego i rozbudowa sieci szkolnej. Wreszcie zwiększenie udziału szkół w życiu społecznem wsi i najbliższego otoczenia, wraz z ulepszeniem metod nauczania.

— W tej chwili blisko 4000 młodzieży czerpie wiedzę w szkołach rolniczych na całym obszarze Polski. Rok rocznie poważny zastęp młodzieży opuszcza mury szkolne i wnosi w życie pewne zarodki postępu. Liczba szkół rok rocznie wzrasta! Idziemy naprzód! Szkoły rolnicze stanowią poważny czynnik rozwoju i udoskonalenia kulturalnego naszej wsi — zakończył swe ciekawe informacje szanowny pan profesor.

Z serca do serca.

Powierzono mi stały feljeton w piśmie, które już w nagłówku ustaliło program i zadania. Wychowanie i życie. Pojęcia jasne. Teren rozległy, ach! jakże rozległy. Pobudki pozbawione taniego efektu. Całość mocna, przejrzysta, krystalicznie jasna.

Ten tytuł programowy pisma, a jeśli kto woli, ten program w tytule, przesądza o mojej roli w piśmie, określa moje stanowisko, jako feljetonisty. A jednak są pewne szczegóły, które już w pierwszym feljetonie należy ustalić i jasno określić, , aby stosunek na dłużej zadzierzgnąć.

Zacząć wypada od prezentacji.

— Marek Gniewosz — do usług, Szanowni Czytelnicy. Naturalnie pseudonim, przyłbicy jednak nie uchylę, bo i po co? Choć nie pretenduję do sławy i nieśmiertelności, pozostanę ukryty skromnie. intrygować, aby tajemnicą nasuwać różnorodne przypuszczenia, aby wreszcie nie wywołać... rozczarowania. Wszak nikt nie bywa prorokiem na swojem podwórku.

Kim jestem, sprawa bez znaczenia, posiadam jednak pewną właściwość organiczną, czy też charakteru, sam dobrze nie wiem, ten swój własny rys zdradzę: **mam serce...**

Tak czytelnicy; mam serce.

I tego się nie wstydzę. Zechciejcie jednak dobrze mię zrozumieć. Serce ma jeszcze wielu ludzi, choć dewaluacja, pasek, kronika czerwonych szmatek temu nieustannie zaprzecza. Serce ma jeszcze wielu ludzi, nawet na odpowiednich stanowiskach, serce bije i pod sutanną kapłana, i pod klapą frakową uorderowanego dygnitarza, ba! serce ma nawet lichwiarz i rzeźnik, paskujący na łucie tłuszczu, który za ostatnie grosze kupuje wyrobnik. Ba! ba! kto serca nie posiada... Ale główna rzecz — do czego się to serce garnie. Czy do pozbawionych przykrycia, a trzęsących się z zimna modnych niewiast, czy do kuponów zachwianych lub podnoszących się obligacyj, czy do sperki smakowicie przyrumienionej, czy wreszcie do tak osobliwej sprawy — jak drugi człowiek.

Jestem właśnie takim szczątkowym okazem, mam smak, upodobanie, serce do człowieka, do mego rodaka, do tego poczciwego rodaka, co to gryzie, gdy należy kochać, a łzy z rozczulenia przelewa, gdy należy bić i gryźć. Mam serce do jego doli i niedoli, a nadewszystko — mam serce do jego słabostki największej i najbardziej lekkomyślnej — do jego potomstwa. Mam serce do naszych dzieci.

W czasach stagnacji wszystkich pisarzy — poza Słonimskim — wypada mi przemawiać.

I tu uchylam przyłbicę: mam serce! To obowiązuje. Mam umoczyć pióro w ciecz sercową i pisać sercem do Was.

A wy?

Sądzę, że sercem mnie odpowiecie.

Zahaczę się o Wasze kryształki sercowe i będę o nie uderzał swoim rytmem, nieustępliwie, aż do końca tej wielkiej audycji, która się zaczęła może wcześniej, a może dopiero się zacznie od dwu utworów: Wychowanie i Życie.

Statystyka szkół rolniczych w Polsce

„Państwo, samorządy, stowarzyszenia i osoby prywatne łożą na zakładanie i utrzymywanie szkół ludowo-rolniczych. Mamy ich zgórą setkę. Liczba ich wzrasta. Wyposażenie i środki, służące do nauki w szkołach rolniczych są coraz lepsze. Nad udoskonaleniem sposobów uczenia pracuje się usilnie. Co roku kończy te szkoły około 3 tysięcy młodzieży. Zbliżamy się do tego, co zamierzaliśmy: mamy już szkoły i mamy poważne zastępy pragnących się uczyć".

Temi słowy rozopoczyna wstępny artykuł naczelnik wydziału oświaty rolniczej w Min. Rolnictwa i Dóbr Państwowych, prof. Józef Mikułowski-Pomorski, zamieszczony w specjalnym numerze, poświęconym szkołom rolniczym w Polsce, organu Związku Młodzieży Wiejskiej p.n. „Siew".

Szkoły rolnicze w życiu społecznem, kulturalnem i gospodarczem naszego państwa istotnie odgrywają już bardzo wielką rolę, a z każdem rokiem ich znaczenie i wpływ na poziom życia ludności wiejskiej coraz bardziej wzrasta.

Pomijając fakt, że ludowe szkoły rolnicze w Polsce spełniają po części podobną rolę, jak w innych krajach uniwersytety chłopskie, gdyż nie stanowią wyłącznie uczelni zawodowej, programem swym obejmują przeróżne przedmioty ogólno kształcące — należy podkreślić ich wpływ w dziedzinie uspołecznienia i indywidualizowania się mas włościańskich, ich doniosłe znaczenie, jako czynnika rozwoju demokracji wiejskiej. Szkoły rolnicze budzą inicjatywę, pomysłowość i przedsiębiorczość wśród biernego przeważnie elementu wiejskiego, stanowią warsztat nowych form organizacyjnych życia zbiorowego na wsi. Samorząd szkolny, zmierzający do tego, by uczniowie sami z siebie dbali o porządki, by załatwiali sami sprawy koleżeńskie, by pod wpływem zdrowej opinji piętnowali złe występki — może budzić zbiorową zaradność i przedsiębiorczość.

Kooperatywy uczniowskie, koleżeńskie kasy spółdzielcze nauczają działać zgodnie w gromadzie, wciągają w atmosferę spółdzielczej pracy.

Poza bezpośrednim wpływem, jaki szkoły wywierają na swych wychowanków, szkoły rolnicze stanowią w ośrodkach, w których się znajdują, ważne placówki pracy kulturalno-oświatowej, oraz społecznej, dzięki współdziałaniu i pomocy okazywanej przez szkoły kołom młodzieży wiejskiej.

Odrebny dział szkolnictwa rolniczego stanowią specjalne szkoły mleczarskie. W tej dziedzinie już oddawna dawał się odczuwać brak ludzi fachowo wykształconych w dziedzinie żywiołowego dzisiaj ruchu mleczarskiego. Dotychczas istniała tylko jedna szkoła mleczarska w Rzeszowie z jednorocznem kursem mleczarsko serowarskim. Szkoła ta dawała zaledwie kilkudziesięciu wykwalifikowanych pracowników mleczarskich. Ostatnio Ministerstwo Rolnictwa przystąpiło do urządzania specjalnych kursów mleczarskich.

Poniżej podajemy tablicę statystyczną, dotyczącą ilości szkół rolniczych, założonych na terenie Rzeczypospolitej.

Jeśli usłyszycie w swoim kryształku świergotliwe dźwięki, to pamiętajcie, że ktoś obok was żyje i pragnie dostroić się do tonu Życia ledwo przeczuwanego, jeśli szumy zagłuszą czystość rytmu naszych serc, pamiętajcie, że żyjecie w czasie, gdy myśli odśrodkowe najmocniejsze, a serca zwaśnione, jeśli wreszcie zalegnie noc głucha Ciszy, nie zapominajcie, że rutyna i formalistyka groźniejsze dla życia, niźli noc przełomu i dni przewrotu...

A więc baczność, czytelnicy! Z serca do serca!

Klucz mój niezmiennie jednaki: Wychowanie... Serce... Serce... Wychowanie...

Hallo... do następnej audycji...

II.

Hallo! tutaj Marek Gniewosz... klucz umówiony: z serca do serca. Fala znana. Transmisja serca i wspomnień.

Darujcie refleksję. Niepodobna jej się pozbyć. Wiosenny deszcz monotonnie o szyby uderza, łamie się jeszcze wiosna z zimą minioną. Słońca newiele, mdło jeszcze na świecie, anemicznie. Stąd w duszy nastrój smętny, skłonność wielka do melancholji, rozmyślań i refleksji Czas osobliwy na szerokim świecie, chwila osobliwa w życiu.

Wiosna się zbliża, wszystko wiosny pragnie, a ona tak daleko, zaledwie odczuwana. A za nami tyle dni przeżytych, a za nami tyle mogił porzuconych, a w nich tylu już ludzi, co mówili do narodu i dla całego narodu.

Pamiętacie zapewne jeszcze to przepięknie sklepione czoło myśliciela, te oczy płomienne, przepastne człowieka, co ukochaną myśl wcielał w twardej doli—niedoli życia? Pytam: czyście nie zapomnieli jeszcze o Mieczysławie Brzezińskim, o tej czcigodnej postaci, bez której nic się nie działo w Kongresówce przed dwudziestu laty w sprawach oświaty? Ani trybun ludu, ani prezes przysięgły licznych towarzystw, ani radca rentujących się przedsiębiorstw, ot zwykły z pozoru nauczyciel, pracownik oświaty, który wyrósł ponad otoczeniem jedną swoistą cechą, wielkością swego serca dla myśli oświatowej; tym sercem objął cały naród wydziedziczony od stołu szkoły rodzimej, swojej, polskiej, a myślą obywatelską opromieniło mu drogę dalekiego życia poprzez niewolę aż do niepodległości.

Czynny i czujny, zawsze dla ogółu, stale przy warsztacie. W dzień - z lekcji na lelcję, obładowany prymitywnym sprzętem przyrodnika, co zastąpić miało pracownie i laboratorje, spieszy, pędzi niemal z wykładu na wykład niekiedy ukrywając się przed czuwającym okiem „władzy", aby wzbudzać za chwilę entuzjazm wśród słuchaczy słowami zapału i umiłowania dla nieznanej niemal ogółowi wiedzy przyrodniczej. Strażnik nauki polskiej, nie wyznaczony przez nikogo następca tradycyj najpiękniejszych odrodzonej myśli polskiej. Trwał - postawiony na odpowiedzialnym posterunku - słowem własnego serca.

Po ciężkich godzinach nauczania niemasz dla niego wywczasu. Zasiada w skromnym pokoiku redakcyjnym i pisze dla ludu rzecz ciągłą, rzecz wiel-

ILOŚĆ SZKÓŁ ROLNICZYCH NIŻSZYCH NA TERENIE RZECZYPOSPOLITEJ.

Rok	Państwowych		Samorządowych						Prywatnych		RAZEM		Ogółem ilość szkół roln.
			Sejmikowych		Tymczasowego W-łu Samorządowego		Izb Rolniczych						
	Męsk.	Żeńsk.	Męsk.	Żeńsk.	Męsk.	Żeńsk.	Męsk.	Żeńsk.	Męsk.	Żeńsk.	Męsk.	Żeńsk.	
1918	—	—	—	—	—	—	—	—	11	5	11	5	16
1919	—	—	—	1	—	—	—	—	13	6	13	7	20
1920	—	1	2	1	4	—	10	2	17	14	33	21	54
1921	—	1	5	4	3	—	21	1	11	13	40	19	59
1922	—	1	10	4	3	—	22	2	10	14	45	21	66
1923	—	1	16	6	3	—	26	2	12	13	57	22	79
1924	1	1	16	7	3	—	26	3	10	12	56	23	79
1925	2	1	20	7	5	—	26	4	13	15	66	27	93
1926	6	2	24	7	5	—	26	4	12	15	73	28	101

WYNIK KONKURSU

Sąd konkursowy, złożony z pp. dr. Tadeusza Kupczyńskiego, Józefa Włodarskiego i Artura Kopacza, na posiedzeniu w dniu 15 marca 1927 r., rozważywszy oceny nadesłanych na konkurs prac: „Jaki jest cel szkoły powszechnej i średniej", nie przyznał nagrody żadnej z prac; za najlepszą z nadesłanych uznał pracę pod godłem „Czas to kultura".

Warszawa, 15 marca 1927 r.

(—) *T. Kupczyński*
(—) *Artur Kopacz*
(—) *J. Włodarski.*

ka — bo naukę życia, tych zjawisk najprostszych, które zdecydować mają o wszystkiem, i o doli człowieka obudzonego do życia, i o przyszłości narodu, który przebudzenia miljonów oczekuje. Pióro przemawiało zrozumiale i przejrzyście, bo dusza autora zapalała zorzę nad uśpionemi jeszcze rozłogami.

Czyn życia jego złożyły: nie programy, bo ich prawie wcale nie było, nie myśli teoretyczne, bo je w nawale publicystyki ludzie zagubili, lecz stałe kartki, pisane w celach popularyzatorskich dla wszystkich, którzy zaczynać muszą od rzeczy istotnych, od elementarza nauki, od elementarza wiedzy obywatelskiej, od zwykłej tabliczki mnożenia.

Stos tych kart. Niemal bibljotekę można utworzyć dla samouka z jego prac. A jeszcze większy plon tej pracy, która się nie skończyła, której nie zdołała przerwać nawet śmierć nielitościwa. Myśl pozostała, oddzielona od człowieka, promienna, jak dusza, co ją wypieściła, w sercu ogrzała, i oddała bezinteresownie na stałą własność upośledzonym.

A jednak postać niemal zapomniana; odszedł człowiek wielki, niepozostawiając następcy. W stołecznym cmentarzu spoczęło spracowane niezniszczonym pragnieniem, strudzone ponad miarę, gorące serce. Mogiłę przykryto czerwonym polskim głazem. Mrok czasu zieloną potęgą ściemnił wyraziste barwy, wpełzł na płową głowę chłopczyny, co od dalekiej polskiej wsi przyszedł, przywarł do mogiły, i odejść nie może. Przepastne oczy z kamiennej kolumny patrzą na niego bezmiarem miłości, głębią kochania, szukają następcy, zapalają do czynu, o czyn wołają.

A jednak!

Kędyś się zapodziała ta linja odchowanego pokolenia pracowników na polu oświaty. Odmienił się obraz Polski. Odmieniły się warunki pracy. Pozostał jednak ten sam cel: usunięcie ciemnoty z polskiej duszy, co żyć nie pozwala i w jarzmie niedoli jeszcze trzyma. Genjalną partyzantkę Brzezińskiego, Promyka i wielu, wielu innych — zastąpił oficjalny aparat oświaty. Przed nim stanął cały ogrom spraw natury tak różnej: od wielkich zadań podstawy wychowania narodowego aż do wymiaru kancelaryjnego papieru. Wielki zakres zagadnień programów i wielka mnogość spraw małych, wypływających z kolei życia, co w Polsce tak różnorodne, conajmniej trzykrotnie odmienne. Przy warsztacie stanęli ludzie różni. Jedni z obozu wielkiej partyzantki, co formę zewnętrzną, jeśli nie lekceważyli, to nigdy jej większego znaczenia nie przypisywali, nie mając czasu na rzeczy błahe, kiedy sprawa wielka w napięciu myśl ich obywatelską trzymała; ci wnieśli pęd swoisty do pracy, bezinteresowność i naiwną nieświadomość, że w aparacie biurowym nie została jeszcze wynaleziona mebrama, która odpowie, gdy fala entuzjazmu napłynie, a że w nim po dawnemu niezmiennie czynna jest registratura i manipulacja, co upodobania ma do rzeczy zewnętrznych. Jedni, poruszyli z samych podstaw sprawę wychowania narodowego, postawili problemy, zgodnie zapraszając do współpracy wszystkich: chętnych i świadomych.

Drudzy, stanęli do pracy, odszedłszy od innego stołu, przy którym stali w splendorze tytułów służbo-

Z zagadnień samorządu szkolnego.

II.

Dozór szkolny.

Wśród licznych obowiązków, jakie § 54 „Przepisów tymczasowych o szkołach elementarnych" wkłada na Dozór szkolny, zagadnienia wychowawcze zajmują niepoślednie miejsce. Wspomniana ustawa ustala, że do obowiązków Dozoru szkolnego należy:

I. praca nad rozwojem szkolnictwa elementarnego w gminie;

II. nadzór nad szkolnictwem elementarnem, zakładami wychowawczemi gminy i działalnością Opiek Szkolnych;

III. układanie projektów i wykonywanie budżetów.

Już postawienie przez ustawodawcę zadań, które w drodze Ustaw przekazuje się do wykonania grupie społecznej, działającej na podstawie uchwał kolegjalnych, jaką jest Dozór Szkolny, ustala pewną kolejność prac i zainteresowań. Praktyka dotychczasowa jednak wykazuje, że wykonanie odbywa się w kierunku odwrotnym: na pierwszem miejscu stawiane są projekty i wykonywanie budżetów. Ta wielka dziedzina życia szkolnego, gwarantująca podstawy samego istnienia szkoły, występująca w nadwyraz opłakanych stosunkach naszych, przysłania inne cele i spycha je na drugie, jeśli nie na dziesiąte miejsce.

Rzecz zrozumiała, że w społeczeństwie naszem, wogóle niedostatecznie wyrobionem w zakresie zagadnień wychowawczych, mogą wywoływać zainteresowanie pewne konieczności gospodarki szkolnej, lecz zejdą na dalszy plan subtelne zagadnienia wychowawcze. Stąd zawsze się znajdzie dostateczne quorum, gdy będzie mowa o projektach budżetów szkolnych magistratu lub rady gminnej, już trudniej będzie, gdy układanie budżetu zostanie przekazane Dozorowi Szkolnemu przez organy Samorządu i tutaj praca spadnie na prezydjum Dozoru. Dokonywanie wydatków szkolnych zawsze będzie interesowało prezesa, bo jego udziałem jest otrzymywanie z kasy gminy spóźnionych zazwyczaj dotacyj szkolnych, on niesie na barkach swych trud układania kłopotliwych często stosunków z gminą, z jej przedstawicielem, z kasą — wreszcie. Pozostali członkowie występują jako życzliwi członkowie, popierający mniej lub więcej wojującego swego prezesa.

Stosunek taki jest jednak błędny i całkowicie obcy charakterowi Ustawy o szkołach elementarnych. Całokształt „Przepisów" i charakter następnych zarządzeń wykonawczych ustala harmonijny stosunek, jaki panować powinien między samorządem szkolnym a samorządem terytorjalnym, i całkowicie pozwala na odciążenie od bardzo kłopotliwych zabiegów finansowych, co pozwoli Dozorowi zabiegać o rzeczy subtelne, jakiemi zawsze będzie żywa dusza

---

wych i nadań cudzej szkoły. Obcy niejednokrotnie entuzjazmowi, chłodni znawcy metod pracy, wychowani w warunkach i dla celów węższych, niż roztoczyła przed oczyma ich niepodległość — wnieśli do zagadnień oświatowych chłód rutyny biurokratycznej obraz sprawnego aparatu, przy którym stali w latach minionych, i pogardę dla wszystkiego, co nie miało przepisanego egzaminu, co obce było rutynie, i wykończonym formom zewnętrznym.

U wspólnego stołu stanęły dwa żywioły: płomień służby, pragnienie posłannictwa obok chłodnych konieczności i zarozumiałej, pewnej siebie rutyny biurokratycznej.

Życie regulować wypadało, porządkować zewnętrzne sprzeczności, układać w formy mniej więcej jednolite. Te sprawy wysunęły się na pierwszy plan. I tu okazali swą sprawność ludzie ćwiczeni w zawodzie urzędniczym, i tu okazali się niekompetentni ludzie, którzy przyszli w inne wartości wyposażeni do pracy. Zaczęła się walka cicha, nieubłagana. Zwyciężać poczęła rutyna. Płomień gasł i malał. Nikt go nie zasilał. Społeczeństwo, zajęte niemniej ważnemi sprawami gospodarczemi, odeszło od kwestyj oświatowych, przekazując je ludziom powołanym, przysięgłym obrońcom. A ci, zdusiwszy niepokojące płomienie, poczęli formować życie na miarę swoich ideałów i wedle wzorów, które przed oczyma stawiał im człowiek obcy lub własna małoduszność.

Przytłumiły się ognie i zorze przygasły. Maleć począł cały aparat, karleć człowiek podwładny, — bo przestało w nim bić serce, serce czujne na niedolę, gorące wobec potrzeb narodu, serce głodne ofiary i miłości.

Stąd powstał nad Polską całą chłód, stąd powstał głos niepokoju, że coś zamiera w duszy naszej, że coś fałszywego tkwi w szkole naszej, że coś rozbija ideał odrodzenia, a zacieśnia się otchłań rutyny i porządeczku.

Głosy niezadowolenia liczne. Krytyka wielokrotna. A próby sanacji stosunków nie widać.

A jednak.

Życia nie można w bezruchu trzymać. Panuje tu znane prawo fizyczne. Pora nadać mu bieg.

Rozpocznijmy od mobilizacji ludzi co jeszcze nie zapomnieli o wielkich partyzantach narodu. Świadomi ich czynu przeogromnego, który płynął z miłości dla Polski, który tkwił w sercu i krwawił je tak długo, dopokąd życie o czyn wołało.

Rozpocznijmy od mobilizacji ludzi, którzy będą mieli odwagę powiedzieć, że nie wystarczy biuro, gdy mowa o duszy narodu, że nie wystarczy umowa partyjna, gdy należy na właściwe stanowisko posłać właściwego człowieka, że nie wystarczy sieć przepisów i skrępowań, gdy życie należy budzić i gmach przyszłości budować.

Zacznijmy od hasła: nie kończy się sprawa wychowania narodowego u wielkiego ołtarza przysięgłych, każdy człowiek, co w duszy ma entuzjazm, dla prac oświatowych i świadom jest celu głównego, a nim jest dobro narodu, znajdzie swój udział.

Uderzam w ten dzień monotonji budzącej się wiosny w kryształki Waszego sumienia, refleksją dni minionych, troską o dusze przyszłe.

Hallo! Obudźcie się z dręczącego snu. Pamiętajcie, że naszym zwołaniem: Z serca do serca.

Marek Gniewosz.

dziecka jako zagadnienie szkolne i zagadnienie społeczne.

Artykuł 54 „Przepisów" precyzuje dokładnie, że zagadnienia wychowawcze nie mogą być obce obowiązkom Dozoru Szkolnego, który poza sprawami finansowemi, **jeśli te czynności zostaną przekazane Dozorowi przez organy samorządu,** (a więc stosunek umowny!), poza sprawami budżetowemi i zarządem działem gospodarczym szkolnictwa gminnego, co wypłynie również ze stosunków umownych pomiędzy obydwiema grupami samorządowemi, poza opracowywaniem projektów sieci szkolnej w gminie, ma przedewszystkiem na celu roztaczanie nadzoru nad szkołami elementarnemi publicznemi i prywatnemi w gminie za pośrednictwem dwuch delegatów, wybranych ze swego grona.

A grono to dziś liczne, za swe prace odpowiedzialne przed wyborcami i różnorodne. Artykuł 49 ustala następujący skład Dozoru Szkolnego gmin wiejskich i osad, tworzących samodzielne gminy lub z gmin wyłączonych, a więc: trzech członków z wyboru (jednego członka rady gminnej, jednego delegata zebrania gminnego, jednego delegata zawodu nauczycielskiego) oraz trzech członków z mianowania (reprezentanta kościoła rzym.-katolickiego, ewentualnie reprezentantów innych wyznań, męża zaufania Rady Szkolnej Okręgowej z ogółu mieszkańców, jednego przedstawiciela zawodu nauczycielskiego, powołanego przez Radę Szkolną). Dozór miejski odpowiednio się zwiększa w grupie pierwszej w stosunku do ilości mieszkańców.

Tak pojęty zespół pracowników Dozoru zawsze pozwoli na wydelegowanie dwu osób, które czuwać będą nad całością życia szkolnego, wnosić będą na posiedzenia Dozoru sprawy żywotne szkoły, jakie zaobserwują podczas swych wizytacyj, w zetknięciu bezpośredniem ze szkołą, z dzieckiem, z nauczycielem. Niewątpliwie delegaci muszą posiadać nietyle zrozumienie programów szkolnych, ile wyrobienie życiowe, prosty zdrowy rozum, który pokieruje ich zainteresowaniami lepiej, niż precyzowanie regulaminami ich pełnomocnictw. „Przepisy" jasno ustalają tylko zastrzeżenia, że delegaci Dozoru nie mają prawa egzaminowania uczniów i czynienia uwag nauczycielom, że delegowanymi nie mogą być czynni w gminie nauczyciele. Pozatem wielki zakres współpracy z nauczycielami i z rodziną, co wypływa z omówionych już prac Opiek Szkolnych*), staje przed delegatami Dozoru. Oni w rzeczywistości winni być czynnikiem, który czuwać będzie nad poziomem Opiek Szkolnych, panujących w gminie. A cóż bardziej wartościowego, jak tak pojęte współdziałanie nauczyciela i czynnika obywatelskiego, który w żywym bezpośrednim organiźmie szkolnym znajdzie materjał dla pogłębienia prac Dozoru Szkolnego. Zagadnienie to odpowiedzialne, niewątpliwie, zagadnienie wartościowe przy realizowaniu problemu szkoły powszechnej, opartej całkowicie jednak o społeczeństwo i z głosem tego społeczeństwa bardzo się liczącej.

W warunkach wykonania wszystkich obowiązków Dozór staje się nietylko odpowiedzialnym za stan materjalny szkoły w gminie, nietylko odpowiada za celowe rozmieszczenie szkół w gminie, nietylko przestrzega i wykonywuje przepisy prawne o obowiązku szkolnym, nietylko ma prawo wnosić zażalenia na personel nauczycielski do Inspektora Szkolnego, ale nadewszystko jest powołany do czuwania nad szkołami, a nadewszystko czuwa nad pracami Opiek Szkolnych, posiadając pełnomocnictwa rozległe przy tworzeniu i rozwiązywaniu Opiek, jak również ma obowiązek interesowania się bytem materjalnym nauczyciela. Dozór Szkolny przedewszystkiem jest regulatorem życia szkolnego w gminie, obrońcą sprawy szkolnej, szeroko pojętej w zakresie zagadnień materjalnych i moralnych w szerokiej skali — dziecka, rodziców, nauczyciela, i na zebraniu gminnym, i wobec Rady Szkolnej Okręgowej, i wobec Inspektora Szkolnego. Dozór jest więc nietylko gospodarzem szkolnym na swym terenie, ale przedewszystkiem wychowawcą społeczeństwa.

Zagadnienie rozległe. Instynkty samowychowania w społeczeństwie są niemniej rozległe. Pracę wykonać można, należy ją postawić, a opromieni to zagadnienie chmurne stosunki życia Dozorów Szkolnych, borykających się z kłopotami i przytłoczonych beznadziejnością źle wykonywanych przez gminy osądów karnych za nieposyłanie dzieci do szkoły.

W ciężkiej pracy Dozoru jest więc jeden promyk jasny, który stać się może cementem pracy dla całej grupy i wzniecić, tak dobrze znany w Polsce, zapał dla pracy oświaty i wychowania.

Pamiętać musimy, że nie wykonywujemy jeszcze wielkiego działu wychowania, jakie nakładają „Przepisy" na Dozory Szkolne.

III.

Rada Szkolna Okręgowa.

Wszystko, co zostało powiedziane, o Opiekach Szkolnych i Dozorach, należy powtórzyć przy omawianiu obowiązków Rady Szkolnej Okręgowej z tem jednak uzupełnieniem, że wszystko, co w sprawach wychowawczych dla Opiek i Dozorów jest terenem pracy bezpośredniej, dla Rady Szkolnej staje się punktem wyjścia organizacyjnego, wskazaniem zasadniczem, jak ustawić ludzi w powiecie do prac oświatowych. Rada Szkolna Okręgowa, jeśli zechce całkowicie wypełnić obowiązki, wypływające z § 34 „Przepisów", winna pamiętać, że wykona odpowiedzialną pracę wychowawczą w powiecie, jeśli odpowiednio zorganizuje aparat wykonawczy, a więc Dozory Szkolne.

Niewątpliwie ważne są obowiązki Rady Szkolnej w dziedzinie wydawania koncesyj na otwieranie szkół elementarnych prywatnych, w sprawach konkursów na wakujące stanowiska nauczycielskie, roztaczanie opieki nad gospodarką szkolną gmin, ale nie mniej ważne są obowiązki, które zapewniają Radzie Szkolnej możność roztaczania nadzoru nad elementarnemi szkołami publicznemi i prywatnemi, decydowanie w ramach ustaw we wszystkich sprawach, dotyczących projektów sieci szkolnych, ale nadewszystko ważne są te obowiązki Rady, które dotyczą sprawowania władzy zwierzchniej nad Dozorami Szkolnemi w sprawie mianowania przepisanej liczby członków Dozorów, zatwierdzenie wyborów i t. p., jak niemniej ważne jest współdziałanie z Inspektorem Szkolnym w sprawe dalszego kształcenia nauczycieli szkół elementarnych (urządzanie kursów wakacyjnych uzupełniających, konferencyj nauczycielskich i t. p.).

Rada Szkolna Okręgowa z tytułu swych obowiązków jest organem nadzoru i odwoływań, ale nie wypełni swego zadania, jeśli zezwoli na płynność stosunków, jeśli wyrzeknie się czynnego stanowiska przy organizowaniu niższych swych organów, które

---

*) „Wychowanie i Życie" Nr. 4—5 z dn. 20 marca r. 1927.

przez dobór właściwych ludzi odpowiednio w pracy obywatelskiej może nastawiać, a przez odpowiedzialnych swych delegatów należycie do pracy pobudzać. Rada Szkolna Okręgowa winna panować nad całym aparatem Samorządu Szkolnego w powiecie, co więcej! winna na tym aparacie grać. Skład Rady Szkolnej jest tak rozległy, wyposażony zarówno w czynnik z wyboru, jak również w mężów zaufania ministerstwa, pozostających w ścisłym stosunku osobowym z Samorządem terytorjalnym, że może wykonać świadomą rolę wychowawcy społeczeństwa.

Pora wielka, aby Rady Szkolne przestały być kością niezgody w powiecie, zawadą lub powodem namiętnych sporów na zebraniach sejmikowych; pora wielka, aby Rady Szkolne przestały być terenem ambicyjek osób, pragnących stać u steru spraw szkolnych i walczących z samorządem terytorjalnym w imię swej odrębności; pora wielka, aby Rady Szkolne przestały być „beiratami" przy Inspektoratach Szkolnych, — a poczęły spełniać zadanie główne: nastawiania uwagi społecznej na odpowiedzialne zadania wychowawcze, jakie spadły na społeczeństwo w warunkach własnej państwowości, w chaosie życia powojennego, w małostkach przyzwyczajeń, wyniesionych ze szkoły zaborczej, nieeugruntowanem pojęciu praworządności i nierozgraniczeniu kompetencyj.

Rady Szkolne stoją wobec zagadnień wychowawczych, które jako organizacje jeszcze nie podjęły i nie wypełniły. A jednak Rady Szkolne nawet w ramach niewystarczających obecnie wyposażeń ustawowych, mogą odegrać czynną rolę budowniczego, regulatora, a przedewszystkiem bezinteresownego wychowawcy.

Metody samowychowawcze w tem dziale pracy publicznej nie są do pogardzenia.

Któż jednak winien ogólnie nastawić uwagę społeczną na zagadnienia podjęte. Wchodzimy tu w zakres polityki Ministerstwa W. R. i O. P., co nie jest tematem niniejszych rozważań.

Wiktor Ambroziewicz.

Od Redakcji.

W niniejszym numerze Redakcja „Wychowania i Życia" zamieszcza wyróżnioną przez Sąd Konkursowy pracę, oznaczoną godłem „Czasto to kultura", wyznaczając autorowi tytułem honorarjum kwotę w wysokości 2-ej nagrody to jest 100 złotych. Po otworzeniu koperty okazało się, że autorem wyróżnionej pracy jest p. dr. Stefan Bogusławski z Rudy Pabjanickiej.

Jaki jest cel szkoły powszechnej i szkoły średniej.

(Praca konkursowa, uznana przez Sąd Konkursowy za najlepszą).

Mając na uwadze, że jedyny sens życia człowieka na ziemi — to jego rozwój, doskonalenie się umysłowo-duchowe, wychodząc dalej z założenia, że największe bagactwo każdego społeczeństwa stanowi człowiek — chcący, umiejący i mogący pracować, wreszcie, zdając sobie dokładni sprawę, że indywidualny rozwój człowieka wpływa na rozwój społecznego życia, zaś rozwój społeczeństwa ze swej strony warunkuje dalszy rozwój indywidualności człowieka,— wnioskować możemy, że dobrobyt i kultura całego społeczeństwa pozostaje w prostej proporcjonalnej zależności od potęgi zespołu warunków, niezbędnych każdemu obywatelowi do życia, pracy i kulturalnego rozwoju.

Każde przeto rozumnie zorganizowane społeczeństwo winno się starać o stworzenie jaknajwiększej potęgi zespołu powyższych warunków, bo tą jedynie drogą dochodzi się do coraz większego dobrobytu, do coraz większej kultury.

I oto w tym zespole warunków, usprawniających człowieka do życia, pracy i kulturalnego rozwoju, przemożną rolę odgrywała, odgrywa i coraz więcej dominującą odgrywać będzie — szkoła.

Zadaniem bowiem szkoły jest rozwinąć wrodzone zdolności człowieka-dziecka, a więc jego wrodzoną energję poznania i twórczości, dać mu metodę samodzielnej pracy umysłowej i fizycznej.

Zadaniem szkoły jest wyrobić w człowieku światopogląd, na istotnym i współczesnym poznaniu oparty. Zaś w światopoglądzie powyższym, rzeczą najważniejszą winna być norma moralna i moralny bodziec, któryby człowieka skłaniał: intelektualnie. a więc mocą danych poznania, i uczuciowo, a więc mocą danych symbolistyki życia... w postaci obrazów: w słowie, w rysunku, w barwach czy w tonach, podaną moralną normę w życiu stosować.

Szkoła winna zaszczepić w młodzieży współczesne hasło poznania: czas **to kultura**. Szkoła winna zaszczepić poznanie i zrozumienie, że jedyny sens życia to rozwój, to doskonalenie się, które winno znaleść swój wyraz w świadomem dążeniu do stworzenia warunków najwięcej sprzyjających dla wszechstronnego harmonijnego rozwoju człowieka.

Drogą psycho-fizycznego usprawnienia młodzieży, szkoła winna zająć się wyrobieniem charakteru, a więc wytwarzaniem tej dyspozycji niezbędnej sprawczej do przyoblekania w szatę czynu, w szatę widocznych form życia tego, co uważamy na mocy istotnego i współczesnego poznania za rozumne i sprawiedliwe.

Zadaniem szkoły jest wyrobić w człowieku zamiłowanie, chęć i umiejętność w pracy, a więc usprawnić go do pracy. Dalej — wyrobić w nim zrozumienie stosunku do pracy, do innych ludzi, do społeczeństw, do państw, do zagadnień społecznych, do zjawisk otaczającej przyrody.

Celem więc szkoły w myśl powyższego jest uczynić z dziecka istotnie i współcześnie kulturalnego w przyszłości obywatela, usprawnionego do życia, do pracy, do rozwoju.

Cel ten, jako ideologja w zakresie szkolnictwa, jest jakby busolą, wskazującą nam: i zadania, i drogi. Jednocześnie — jest jakby sprawdzianem, czy wysuwane przez życie zadania są istotnie zadaniami, godnemi rozwiązywania i rozwiązania, a drogi — czy istotnie rozwiązują zadania stawiane.

Czyż wobec tego może być mowa o odrębnych celach szkoły powszechnej i szkoły średniej?

Jeden jest, był i będzie cel szkoły.

Nadto być może jedynie nieporozumienie istotnego celu szkoły skutkiem tradycyjnie tendencyjnego nastawiania siebie na te czy inne kąty widzenia w zależności od siły przyzwyczajenia, automatyzmu myślowego, czy innych archaicznych lub archaizujących się już pojęć i światopoglądów.

Wprawdzie wiemy wszyscy, że ludzie różnią się między sobą wrodzonemi zdolnościami. Stąd jednak nie wynika, by wychowanie i kształcenie dzieci, choćby o przeciętnych zdolnościach, ograniczyć zakresem siedmioklasowej szkoły, powszechnej, zaś szkołę średnią zachować dla Koperników, Wattów, Edisonów.

Zapewne nierozumnem byłoby żądanie, by szkoła z człowieka - dziecka o przeciętnych zdolnościach czynić miała Leonardo da Vinci czy Mickiewicza. Ale nietylko nierozumną jest rzeczą, ba nawet zbrodnią z punktu widzenia gospodarki społecznej, zgóry przesądzać, kto się nie nadaje do szkoły średniej, a więc w następstwie do uczelnl wyższych.

Bo czyż posiadamy bezwzględny sprawdzian w celu dokonania selekcji? Czyż raczej życie nie dokonywuje sztucznej selekcji mocą finansowych zdolności rodziców dzieci?

Właśnie dopomagając w tej sztucznej selekcji częstokroć zaprzepaszczamy największe talenty i pozbawiamy społeczeństwo umysłów twórczych. Tak postępować jest to to samo, co podkuwać konia mikroskopem, a teleskop używać do wieszania na nim bielizny.

Zapewne nierozumną jest rzeczą żądanie, by szkoła z przeciętnie zdolnego dziecka zrobić miała genjalnego człowieka. Ale również nierozumną jest rzeczą, a nawet zbrodnią z punktu widzenia gospodarki społecznej, te najliczniejsze w społeczeństwie rzesze przeciętnie zdolnej młodzieży pozbawiać wychowania i kształcenia właśnie w okresie najważniejszym od 14-go do 18-go roku życia, w okresie kształcenia się poglądów, kiedy proces istotnego uobywatelniania i intelektualnego dojrzewania dopiero może przechodzić. I w dodatku pozbawiać ją wychowania i kształcenia li tylko dlatego, że młodzież ta jest jedynie przeciętnie zdolna.

A więc obowiązującą dla wszystkich dzieci i młodzieży od 7-go do 18-go roku życia winna być nie jednolita 7-io klasowa szkoła powszechna, a jednolita, dobrze postawiona pod względem wychowawczym ogólnokształcąca szkoła obywatelska o wybitnym jednak charakterze szkoły pracy, łącząca w sobie i rozwojową 7-mio klasową szkołę powszechną, i szkołę średnią. Jedynym poważnym przeciwargumentem powyższej koncepcji może być tylko brak środków i brak sił nauczycielskich. A tym brakom damy radę, skoro skończymy z przesądem, że nam wystarczy jednolita 7-mio klasowa szkoła powszechna, i skoro nie będziemy się nadal po faryzeuszowsku posługiwali argumentem selekcji.

Wobec powyższego dla szkoły powszechnej i średniej jeden tylko wyżej wyłuszczony może być cel. W szkole powszechnej przeprowadzamy go częściowo, w szkole średniej — kończymy, wydając młodzieży świadectwa dojrzałości obywatelskiej.

Dr. Stefan Bogusławski.

KRONIKA BIEŻĄCA.

Wykłady radjofoniczne z dziedziny pedagogiki w kwietniu.

4. p. T. Łopuszański. Kolonje, obozy i wędrówki młodzieży szkolnej i ich wartość wychowawcza.

11. p. Gustaw Wuttke. Wycieczki krajoznawcze młodzieży szkolnej i ich organizacja.

18. p. red. Stanisław Majcher. Turystyka wodna.

25. p. dr. Stanisław Kopczyński. Kolonje letnie dla młodzieży szkolnej.

Wykłady rozpoczynają się o godz. 5.30

Cykl wykładów pedagogicznych, urządzonych staraniem sekcji pedag. stowarzyszenia kobiet z wyższem wykształceniem w Krakowie.

Cykl poruszył aktualne sprawy szkolne i przez dobór prelegentów i ożywioną dyskusję wywołał duże zainteresowanie. Za tło służyły dwa odczyty przedstawiające bieżące zagadnienie szkolne Francji i Niemiec, które mają związek z naszemi. (Dr. Bochowski, Dr. Liemanowicz). Wizytator Wyrobek wysunął sprawy zdrowia młodzieży, a dalej zajęto się zagadnieniem 7 klasowej szkoły powszechnej oświetlonem przez wiz. Janika, braków naukowych szkoły średniej zestawionych przez prof. Kazimierza Vitscha i postulatów jej w zakresie wychowania przedstawionych przez Dr. J. Młodowską. Horyzonty prac licznych nowych niewyzyskanych przez Polki, a nadających się dla duszy kobiecej zarówno jak koniecznych społecznie otworzyła p. Helena Witkowska w swym wykładzie: O szkołach służby społecznej.

Godziny nadliczbowe w szkołach średnich.

Ustawa sanacyjna, podnosząc liczbę godzin lekcji etatowych w szkolnictwie średniem ogólno-kształcącem, w seminarjach nauczycielskich oraz w szkołach zawodowych, podniosła też liczbę t. zw. godzin nadliczbowych, do których nauczyciel wymienionych szkół w wymiarze 25 proc. godzin etatowych jest obowiązany na podstawie ustawy o uposażeniu funkcjonarjuszów państwowych z dnia 9 października 1923 r. Ponieważ obciążenie nauczycielstwa godzinami lekcyjnemi z tego tytułu, tak wielkie, jakiemu niema równego w całej Europie, uniemożliwiało wprost w wielu razach owocną pracę nauczycielską i wychowawczą, zarząd główny Tow. nauczycieli szkół średnich i wyższych zwrócił się do p. ministra oświecenia z prośbą o złagodzenie w drodze rozporządzenia tego postanowienia do chwili, w której będzie możliwa jego zmiana w drodze ustawodawczej.

Przychylając się w części do prośby nauczycielstwa, p. minister Dobrucki wydał w sprawie tej okólnik do kuratorjów okręgów szkolnych, w którym czytamy, iż „artykuły 36, 53 i 60 ustawy uposażeniowej z dnia 9 października 1923 r., określające obowiązek nauczyciela do objęcia lekcji w wymiarze 125 proc. ilości godzin, przewidzianych dla każdej kategorji przedmiotów, winny być zastosowane tylko w tych przypadkach, gdy wykonanie programu nauczania będzie tego bezwzględnie wymagało i w miarę możności za zgodą danego nauczyciela".

Jakkolwiek okólnik powyższy nie zaspakaja całkowicie postulatu nauczycielstwa, domagającego się

zniesienia wogóle przymusu udzielania godzin nadliczbowych, daje jednak kuratorom i dyrektorom szkół możność oględnego stosowania go, co jest już z punktu widzenia dobra szkoły zdobyczą bardzo znaczną.

Z rozpalonych murów.

W Wydziale Opieki Społecznej Komisarjatu Rządu na m. st. Warszawę, pod przewodnictwem naczelnika tegoż Wydziału, p. G. Zielińskiego, odbyło się posiedzenie Komisji kolonji letnich. Wzięli w niem udział przedstawiciele czynnych w Warszawie towarzystw organizujących kolonje letnie dla dzieci i młodzieży. Omawiano sprawy organizacji takich w roku bieżącym.

W r. ub. — jak stwierdzono — z kolonji korzystało 10.000 dzieci. Władze państwowe wydały wówczas na ten cel około 65.000 zł., a władze m. st. Warszawy — około 100.000 zł. W tym roku towarzystwa organizujące kolonje, pragną wysłać na nie 14.500 dzieci, a władze państwowe mają wyasygnować 75.000 zł., zaś miejskie — około 120.000 zł.

Ale co znaczą te cyfry wobec kolosalnych potrzeb?! Jedna z instytucji kolonijnych — wspominamy dla przykładu — potrzebowała 230.000 zł. minimum, a dano jej... 40.000 zł. Przeciętne utrzymanie jednego dziecka kosztuje 70 zł.; utrzymanie więc 14.500 dzieci (projektowane w r. b.) kosztować będzie 70 × 14.500 = 1.915.000 zł. Tymczasem poza drobnemi opłatami, wnoszonemi przez rodziców za dzieci, towarzystwa kolonijne mają do dyspozycji aż... 195.000 zł. Skąd wziąć resztę? Oczywiście wyżebrać od społeczeństwa przez zorganizowanie wszelakich imprez dochodowych.

Ze zjazdu zrzeszeń rodzicielskich.

Przez 2 dni w Warszawie w Resursie obywatelskiej odbywały się obrady zjazdu zrzeszeń rodzicielskich. Salę wypełnili delegaci ze wszystkich większych miast Rzeczypospolitej.

Zjazd otworzył prezes Janota-Bzowski, szkicując działalność zjednoczenia i zadania zjazdu. „Zjazd obecny wywołany został potrzebą ustalenia poglądów szerokich warstw rodziców na najbardziej palące zagadnienia z dziedziny wychowawczej oraz koniecznością współpracy rodziców ze szkołą".

Do prezydjum powołano pp.: A. Różnowskiego (Wilno), M. Feldmana i F. Janczyka (Kraków), F. Sielskiego (Lublin), K. Sztajnbornową (Toruń), Z. Kerekjarto'ego (Śląsk) i J. Juczewskiego (Równe). Przewodniczył obradom p. St. Orłowski (Warszawa), sekretarzował p. Markowski.

Na zjazd przybyli wizytatorzy: p. p. Jezierski i Łazowski oraz kilku posłów.

Pierwszy referat p.t. „Problemat jednolitej szkoły na tle prądów doby obecnej wygłosił p. Janota-Bzowski.

Drugi referat p.t. „Projektowana reforma ustroju szkolnego z punktu widzenia zadań szkoły średniej" wygłosił dyr. Lipski.

Ostatni referat p.t. „Dezyderaty, dotyczące programu nauki w sokole średniej" wygłosiła p. Iza Moszczeńska.

Po referatach rozwinęła się b. ożywiona dyskusja.

Na początku drugiego dnia obrad wysłano do p. Prezydenta Mościckiego depeszę o treści następującej:

„Pierwszy ogólnokrajowy zjazd przedstawicieli zrzeszeń rodzicielskich, zebranych w Warszawie w dniach 9 i 10 kwietnia przesyła Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej wyrazy najwyższego hołdu i czci".

Następnie w referatach p. Kozłowski omówił sprawę wychowania fizycznego a dyr. Kulwieć „Dzisiejsze zagadnienia wychowawcze", poczem rozwinęła się szersza dyskusja, w której udział przyjmowali pr edstawiciele prowincji.

W czasie przerwy w posiedzeniu wszyscy członkowie zjazdu udali się na Plac Saski do grobu Nioznanego Żołnierza.

O godz. 16 rozpoczęły się obrady nad sprawami organizacyjnemi. Przedyskutowano szereg żywotnych zagadnień, dotyczących pracy wewnątrz zrzeszeń, stosunku centrali (zjednoczenia) i t. p.

Zjazd przyjął szereg wniosków w sprawie moralnego wychowania młodzieży, wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego oraz w sprawie zamierzonej reformy szkolnej, przyczem podkreślono niedostateczną liczbę szkół zawodowych. Uchwalono również wniosek o potrzebie powołania do życia Rady naczelnej wychowania narodowego, złożonej z przedstawicieli nauki, społecznych organizacyj kulturalnych i ośrodków życia gospodarczego.

Od Redakcji.

Z przyczyn od nas niezależnych, raz jeszcze wydajemy z opóźnieniem numer podwójny. Wydawnictwo nasze jest w okresie reorganizacji, która dobiegła już końca. Prenumeratorów i Przyjaciół naszych prosimy o dalsze poparcie naszego czasopisma.

WARUNKI PRENUMERATY: Kwartalnie zł. 2, półrocznie zł. 4, rocznie zł. 8, numer pojedyńczy 40 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: WARSZAWA, NOWY-ŚWIAT 21, TEL. 258-53.
SKŁAD GŁÓWNY: „NASZA KSIĘGARNIA", WARSZAWA, WIDOK 22.

Administracja czynna codziennie od 12 do 2. Redaktor przyjmuje interesantów codziennie od 7—8 wiecz. z wyjątkiem niedziel, świąt i sobót. Telefon 258 53.

Konto czekowe P. K. O. 13,744.

Redaktorka odpowiedzialna: Helena Stattlerówna. Wydawca: **Stanisław Dobrowolski.**

Druk. „ARS" Sienna 33. Tel. 106-25.